

Sygn. akt. ....

## Protokół przesłuchania świadka

Dnia 11. lipca 1967 r. w Kościelnej Jani

Wice-Pod-Prokurator, St. Referendarz Śledczy, Asesor <sup>1)</sup> Prokuratury .....

**Sędzią Sadu Powiatowego w Gdęńsku mgr Stefania Bojarska** .....

z udziałem Protokółanta .....

w obecności stron .....

przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka — bez odebrania przyrzeczenia<sup>1)</sup>. — Po uprzedzeniu świadka o prawie odmowy zeznań (art. 94 k. p. k.) i o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania — oraz o znaczeniu przyrzeczenia Prokurator odebrał od niego przyrzeczenie na zasadzie art. .... k. p. k. <sup>1)</sup>, po czym oświadczył on, że<sup>2)</sup>

..... i świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko Jan Pałubicki .....

Wiek urodz. 11. stycznia 1911 w Mościskach pow. Starogard .....

Imiona rodziców Konrad i Józefa z d. Kolaska .....

Miejsce zamieszkania Kościelna Jania .....

Zajęcie rzeźnik .....

Karalność nie karany .....

Stosunek do stron obcy .....

Gdy wybuchła wojna - w r. 1939 mieszkałem wraz z rodzicami w Jeżewnicy /obecnie Bukowiny pow. Starogard/, z tym że przebywałem w wojsku polskim. Do Jeżewnicy wróciłem w dniu 20. października 1939r. Dnia 23. października 1939 przyszedł do nas do domu miejscowy Niemiec - kowal o nazwisku Templin, zawiadamiając mnie, że mam się stawić w posterunku żandarmerii w Leśnej Jani, celem zdania polskiego munduru. Do Leśnej Jani zawiózł mnie brat Bronisław Pałubicki furmanką. Gdy przyjechaliśmy do posterunku wszedłem sam brat poczekał na furmance. Ponieważ nie znałem języka niemieckiego żandarmi wezwali dozorcę o nazwisku Gapa /który obecnie nie żyje/ by występował w charakterze tłumacza. Zapytali mnie o dane personalne, które ci żandarmi spisali, poczym oświadczyli mi za pośrednictwem tłumacza, że jestem skazany na śmierć za kradzież konia od Niemca o nazwisku Kein Emil zam. w Jaszczcerku. Ponieważ o żadnej kradzieży nie wiedziałem a Niemcy nie chcieli mnie wysłuchać zapytałem jedynie, czy mogę wyjść do brata, by powiedzieć mu żeby wrócił do domu i na mnie nie czekał. Na to Niemcy się zgodzili.

<sup>1)</sup> Zbędne wyrazy druku należy przekreślić.

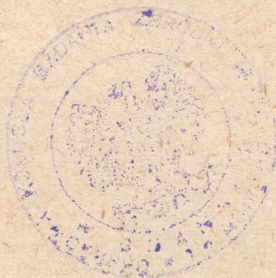
<sup>2)</sup> W tym miejscu należy wpisać odpowiedź, jakiej udzielił świadek, po uprzedzeniu go o prawie odmówienia zeznań (art. 94 k.p.k.).

Następnie jeden z żandarmów wyprowadził mnie do brata i ja przekazałem jedynie wiadomość że nie wracam do domu, mówiąc bratu, aby sam pojechał. Gdy ponownie wróciłem do posterunku - żandarmi, których nazwisk nie znam - oświadczyli mi, że zwolnią mnie od kary śmierci jeśli w ciągu 3 godzin dostarczę Gapie 200.-zł i 2 szynki wieprzowe. Zgodziłem się na warunki podyktowane przez Niemców, poczym pozwolono mi pójść do domu. Czym prędzej udałem się pieszo do Jeżewnicy do ojca powtarzając mu to, co słyszałem od Niemców. Ojciec nie zastanawiając się zaprzęgnął konie, pojechał do Osieka do prywatnego rzeźnika, kupił szynki i mając przy sobie 200.-zł - zawiózł wszystko do Leśnej Jani do dozorczy Gapy. Gdy spełnił to zadanie, wrócił do domu. W dniu 26. października 1939 o godz. 8<sup>00</sup> rano ponownie przyszedł do nas do domu Niemiec Templin w mundurze SS oraz miejscowy Niemiec Steinborn Emil, również w mundurze SS. Wymienieni kazali ojcu i mnie ubrać się i pojechać z nimi furmanką do leśniczego o nazwisku Kurz - który był także Niemcem. Kurz miał swoją leśniczówkę w Kopytkowie, dokąd myśmy pojechali. Tam na miejscu zastaliśmy: Zamorowski Antoni b. sołtys z Bukowiny, Własielewski wraz z córką z Długiego Lasu i Jutrowski. W tej chwili przypomniałem sobie, że wraz ze mną i ojcem jechała do Kurza również moja siostra Bronisława Rzoskowa zamieszkała w Pszczółkach. Poza wymienionych Pclakami, zastaliśmy u Kurza Niemców, których nazwisk nie pamiętam. Wiem że Ci Niemcy pochodzili z naszych okolic i znałem ich. Po chwili przyjechał na motorze leśniczy Kurz. Gdy nas zobaczył - zapytał Niemców, w jakim celu przywieźli do niego tych bandytów. Po krótkiej rozmowie przeprowadzonej z Niemcami Kurz wsiadł na bryczkę i pojechał w kierunku Witnika, zaś za nim pojechały 2 furmanki, na której znajdowali się wszyscy Polacy. Przywieziono nas do Kopytkowa do majątku b. oficera polskiego, który z chwilą wybuchu wojny okazał się Niemcem i nazywał się von Plehn. Tam zamknięto nas w piwnicy, w której znajdowali się już inni zatrzymani. Pamiętam, że spotkałem tam Rysia z Kamionki, Firyna z Bobrowca, Krupopa z Rynkówki, Ciesielskiego wraz z żoną z Kamionki i Czurkowską z Kamionki. Gdy nas zamknięto była może godz. 15<sup>00</sup>. O godzinie 22<sup>00</sup> wyprowadzano kolejno wszystkich zatrzymanych do biura. W biurze zastałem większą ilość SS-Mannów w czarnych mundurach oraz Niemców w cywilnych ubraniach z opaskami na rękawie. Nie pytano mnie o nic tylko Niemcy rzucili się na mnie i w straszliwy sposób mnie pobili, poczym wnieśli mnie z powrotem do piwnicy, o własnych siłach nie mogłem się poruszać. W taki sposób obchodzono się z nami przez okres 5 dni, przyczym nie podawano nam nic do jedzenia. Po 5 dniach zajechał na teren majątku Muszyński Leon z którym do dzisiaj we Frący i zatrzymał wóz drabiniasty przed piwnicą, w której przebywaliśmy. Po chwili otworzył piwnicę Niemiec o nazwisku Emil Steinborn /był w mundurze SS/ i powiedział do nas że nas nas nadszedł już czas - wy polskie świnie. Następnie oświadczył, że wszyscy zostaniemy przewiezieni do Starogardu do więzienia i ostrzegł przed próbą ucieczki podkreślając, że każdy z nas w wypadku podjęcia takiej próby zostanie zastrzelony. Jechaliśmy przez Skórcz, gdzie Niemcy, którzy nas konwojowali ogłaszali ludności, że jesteśmy bandytami złapanymi w lesie. Zabronili komukolwiek podchodzić do nas. Tego samego dnia zajechaliśmy do Starogardu. W więzieniu na dziedzińcu zauważyłem Kurza, który tłumaczył Niemcom znajdującym się w naszym pobliżu, że zostaliśmy złapani jako partyzanci w lesie. Z podniesionym rekoma zaprowadzono nas do biura, gdzie spisano nasze dane personalne. Następnie Niemcy przeprowadzili rewizję osobistą, odebrali nam wszystkie rzeczy z kieszeni i to w taki sposób, że sami musieliśmy te rzeczy wyjąć z kieszeni i rzucić na podłogę. Po chwili kazano nam te rzeczy zbierać - w czasie tej czynności zostaliśmy znowu pobici i zamknięto nas w celach seperatkach. Po 4 dniach wygoniono nas z cel na korytarz, gdzie zostaliśmy ogoleni, poczym odbyła się zbiórka na dziedzińcu. Tam odliczono 20 mężczyzn i 2 kobiety przyczym wyjaśniono że osoby te zostaną zwolnione. Ja prze-

bywałem w więzieniu do dnia 12. stycznia 1940 r. Nie byłem bity w czasie pobytu w więzieniu. Dzięki interwencji matki zostałem zwolniony w dniu 12. I. 1940 i to razem z ojcem. Siostra moja Bronisława została zwolniona z Kopytkowa - nie wiem w jakich okolicznościach. W więzieniu w Starogardzie nie znałem Niemców. Widziałem tam jedynie Kurza i to pierwszego dnia, gdy nas przywieziono.

Na tym protokół zakończono i po odczytaniu podpisano.

Zeznał



Przesłuchała

